

Naukowa pedagogika czy magiczne uzdrowicielstwo?

Orientalne i okultystyczne inspiracje kursów dla nauczycieli

Pisaliśmy już wcześniej o kinezylogii edukacyjnej, zwanej metodą Dennisona, która posiada wyraźne korzenie światopoglądów orientalnych, odwołując się - często w ukryciu lub w gąszczu wielu niedopowiedzeń - do ideologii meridianów czy czakramów oraz propagowania akupunktury i akupresury, orientalnych form leczenia. Ta praktyka uzdrowicielska jest szczególnie obecna w pokrewnej kinezylogii terapii nazywanej dotykiem dla zdrowia. Wielu instruktorów kinezylogii jest też instruktorami dotyku dla zdrowia, to znaczy, że nie tylko pracują tą techniką, ale i mogą jej nauczać (por. A. Posacki, Światopoglądy orientalne w edukacji? Kontrowersje wobec Kinezylogii Edukacyjnej i podobnych praktyk, "Nasz Dziennik", 24-25 IX 2006, s. 21-22).

Kinezylogia, choć nie ma przekonujących, a nawet wystarczających podstaw naukowych, jest propagowana na licznych kursach (dokształcających i podyplomowych, a nawet już na wyższych studiach) dla nauczycieli i pedagogów, co łączy się z otwarciem na światopogląd orientalnych religii i filozofii, a niekiedy także na światopoglądy okultystyczne, związane np. z kabałą. Sprzyja temu otwarciu fakt, że kinezyjolodzy przedstawiając swoje propozycje, oferują zwykle także inne niż kinezylogia terapie, w których dodatkowo się specjalizują, gdzie obok wątpliwych racji naukowych oferują propozycje teorii i praktyk o proveniencji orientalnej czy okultystycznej. Mimo tego, że propagowane są one w sektorze edukacji i szkolnictwa, dotyczą szeroko zakrojonych praktyk uzdrowicielskich, podobnych do bioenergoterapii oraz innych praktyk "holistycznych".

Pseudonaukowy charakter kinezylogii edukacyjnej

Według opinii naukowej wydanej 20 października 2006 r. przez Polską Akademię Nauk (PAN), kinezylogia edukacyjna nie ma podstaw naukowych. Oto wnioski końcowe raportu opracowanego przez prof. dr hab. Annę Grabowską na zlecenie Komitetu Neurobiologii Polskiej Akademii Nauk. Dokument został podpisany przez prezesa Polskiego Towarzystwa Badań Układu Nerwowego, prof. dr hab. Małgorzatę Kossut oraz prof. dr hab. Annę Grabowską z ramienia Komitetu Neurobiologii Polskiej Akademii Nauk:

1. założenia metody Dennisona nie są zgodne ze współczesną wiedzą dotyczącą funkcjonowania mózgu,
2. większość tez dotyczących wyników rzekomych badań naukowych, na których opiera się metoda, jest fałszywa,
3. opisy procesów i zasad funkcjonowania mózgu zawarte w publikacjach kinezylogii edukacyjnej nie mają sensu z punktu widzenia naukowego,
4. dr Paul E. Dennison najprawdopodobniej nigdy nie prowadził badań naukowych nad wpływem proponowanych przez niego ćwiczeń na procesy zachodzące w mózgu oraz na wyniki uczenia się,
5. niektóre proponowane przez niego ćwiczenia ruchowe mogą przynosić pozytywne skutki, zwłaszcza w zakresie poprawy funkcji ruchowych i wzrokowo-motorycznych.

Ten ostatni punkt to jednak zbyt mało, aby uznać wiarygodność tej metody, której ambicje uzdrowicielskie są o wiele większe. W "Uwagach końcowych" raportu PAN czytamy:

"Oczywiście można się zastanawiać, jak mogło dojść do tego, że w Polsce metoda Dennisona uzyskała tak dużą popularność. Niestety w Polsce cierpimy na brak dobrych metod do diagnozy i terapii wielu różnych zaburzeń i dysfunkcji, takich jak ADHD, dysleksja czy różne zaburzenia zachowania. Z drugiej strony, istnieje zrozumiały nacisk ze strony rodziców oraz środowisk zajmujących się terapią tych zaburzeń na wprowadzanie nowych technik, mających przynieść poprawę stanu dzieci cierpiących na te zaburzenia. To oczywiście stwarza bardzo podatny grunt do rozwijania się metod, które z nauką nie mają nic wspólnego, a dzięki dobremu marketingowi

oraz stosowaniu pseudonaukowego języka znajdują chętnych do ich opanowywania i stosowania. Takie przykłady pokazują, jak ważne jest, by państwo przeznaczało znacznie większe sumy na badania naukowe oraz oparty na tych badaniach proces opracowywania i wdrażania dobrych metod diagnostycznych i terapeutycznych. Ma to bowiem kluczowe znaczenie społeczne. Wszystkie działania zmierzające do opracowania tych metod powinny być prowadzone we współpracy z naukowcami zajmującymi się badaniami nad funkcjonowaniem mózgu, by uniknąć wprowadzania do obiegu społecznego procedur o żenująco niskich podstawach naukowych" (pełny tekst znajduje się na stronach internetowych PAN lub mojej książce "Psychologia i okultyzm", Gdańsk 2007).

Podobnie druzgocąco negatywna jest opinia prof. dr hab. Ewy Pisuli z Wydziału Psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, dla której "upowszechnianie sposobu myślenia o przyczynach zaburzonego funkcjonowania dzieci z problemami rozwojowymi oraz postulowanych sposobów postępowania obecnych w opracowaniach Paula Dennisona i Gail Dennison oraz w polskich opracowaniach dotyczących kinezylogii edukacyjnej, ma więcej wspólnego z 'cudownymi', magicznymi kuracjami niż rzetelną wiedzą i rzeczywistymi możliwościami pomocy osobom z autyzmem i innymi zaburzeniami rozwoju.

Na próżno szukalibyśmy terminów takich, jak 'neurokinezylogia' czy choćby 'integracja mózgu' w bazach bibliograficznych zawierających poddane empirycznej weryfikacji opracowania na temat autyzmu. Nie sposób też trafić na prace Paula Dennisona, zawierające tezy obecne w jego opracowaniach wydanych w Polsce w uznanych, kierujących się zasadami obiektywnego poznania i rzetelnego dokumentowania formułowanych sądów pismach z dziedziny psychologii czy neurobiologii.

Lektura wydanych w języku polskim prac P. Dennisona i G. Dennison budzi ogromne wątpliwości. Jest w nich wiele kontrowersyjnych sformułowań, o których w najlepszym wypadku można powiedzieć, że są niejasne. Nie brakuje też jednak stwierdzeń, które w świetle współczesnej wiedzy z zakresu psychologii i neurobiologii są całkowicie błędne, kompletnie nieuzasadnione, a nawet brzmią groteskowo" (opinia przesłana na adres Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Warszawie).

Podobnie twierdzą inni naukowcy. Według prof. dr hab. T. Kukołowicz z KUL (opinia przesłana na adres Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Warszawie), kinezylogia nie spełnia podstawowych naukowych kryteriów metodologicznych, a ponadto brak w niej prawdziwie personalistycznych odniesień do transcendencji osoby ludzkiej. Według dr Zofii Kułakowskiej, neurologa dziecięcego, założenia teoretyczne tekstów Dennisona nie odpowiadają aktualnie znanej wiedzy neurologicznej, publikowanej w literaturze angielskiej, francuskiej i amerykańskiej (opinia przesłana tamże). Podobnie sądzi dr n. med. M. Borkowska, która uważa, że porównanie założeń kinezylogii edukacyjnej z aktualną wiedzą medyczną stawia tę koncepcję w pozycji metody niemającej naukowych podstaw teoretycznych i uzasadnienia w neurofizjologii i neuropsychologii. Jest to bowiem "podejście paramedyczne i parapsychologiczne" (tamże). Parapsychologia, zwana dziś psychotroniką, i okultyzm są sobie bardzo bliskie.

Pseudonauka przyciąga okultyzm

Niskie podstawy naukowe lub wręcz pseudonaukowe sprzyjają propagowaniu często przez samych kinezylogów metod o proveniencji orientalnej czy wręcz okultystycznej lub ezoterycznej. Jedną z takich metod jest terapia czaszkowo-krzyżowa, znana także jako terapia kranialna (Craniosacral therapy), reklamowana jako "holistyczny" system terapeutyczny, osadzony w tradycji duchowej (!) Ayurweddy (forma indyjskiej medycyny), zaliczana przez niektórych do metod ezoterycznych (ks. C. Pilar).

Metoda ta mająca duże znaczenie w dotyku dla zdrowia zakłada, że pod wpływem rozmaitych czynników - urazów, stresu, traumatycznych przeżyć - powstają w organizmie "cysty energetyczne", które blokują jego prawidłowe funkcjonowanie. Podczas zabiegu uwalniają się

negatywne emocje, czasami wygląda to jak napad padaczki. Drgawki powodują szybsze uwalnianie napięć, a towarzyszą im obrazy, myśli, płacz, krzyk lub śmiech. Uwolnienie następuje jeszcze przez tydzień od zabiegu, lecz nie jest już tak dramatyczne - mogą pojawić się sny, myśli, może przypomnieć się coś, o czym dawno zapomnieliśmy. Jaką w istocie naturę posiadają podobne doświadczenia?

Te dziwne objawy wynikają z faktu - jak głosi ideologia - równoważenia zaburzenia równowagi układu czaszkowo-krzyżowego (także tu - jak w dotyku dla zdrowia, dotyka się pacjenta, co może mieć charakter inicjacyjny). Istotny jest ruch, pulsacja i moc płynu mózgowo-rdzeniowego. Ten ruch jest przejawem "oddechu życia" w nas, rozumianego jako pulsacyjny ruch pierwotnej energii życia - niezbędnej dla dobrego zdrowia i radości życia. Jest "pierwotną energią" utrzymującą zakodowany genetycznie "hologram" każdego z nas, decydującą o wszystkich aspektach zdrowia (ciała, umysłu i sfery duchowej).

Widzimy, jak całościowe są aspiracje tego rodzaju terapii. Wkracza się tu wyraźnie na obszar duchowy, odpowiednio przededefiniowany. Mówi się o tej terapii, że ma charakter holistyczny. Holizm jest jednak "błędem antropologicznym" (określenie Jana Pawła II), o czym jeszcze powiemy. Podobnie jest z terapią polarity, modnej wśród kinezylogów i opartej na naukach medycyny Wschodu. W ten sposób kinezylog pod szyldem pedagoga pracuje jako "bioenergoterapeuta", co umożliwia także wcześniej dotyk dla zdrowia - wierny brat kinezylogii edukacyjnej propagujący "wszechmocny", "boski" i wszechobecny panenergetyzm. W dotyku dla zdrowia zakłada się bowiem, że życie człowieka jest podtrzymywane poprzez nieustanny, swobodny przepływ energii w ciele, a każde zakłócenie tego przepływu wywołuje zaburzenie w funkcjonowaniu organizmu; energia ta, zwana w medycynie chińskiej "chi", przemieszcza się kanałami energetycznymi - meridianami, których przebieg w ciele człowieka znany jest od tysięcy lat medycynie chińskiej. W kinezylogii używa się także hinduskiego pojęcia czakramów.

Zasady są tu podobne, co w bioenergoterapii i homeopatii, a także w reiki, która jest formą kryptoreligijnej inicjacji. Wielu kinezylogów propaguje i praktykuje reiki. Według zwolenników to dawna tradycja naturalnego uzdrawiania ponownie odkryta pod koniec XIX w. przez Japończyka M. Usui. W takiej formie reiki jest reklamowana. Podkreśla się ponadto, że nie ma ona charakteru religijnego. Tymczasem reiki jest nie tylko światopoglądem, ale i kultem, także z tej racji, iż jest nie tylko techniką, ale i inicjacją.

Reiki wyrasta bowiem z kontekstu okultystycznej (magicznej) inicjacji (kontrinicjacji) samego twórcy tej metody, M. Usui, i transmisji inicjacyjnej duchowych postaw, opartych na magicznej "manipulacji sacrum" oraz profanicznym przededefiniowaniu wielkich religii, jak buddyzm i chrześcijaństwo, w duchu magicznego uproszczenia i synkretyzmu (gdzie zawsze mówi się też o reinkarnacji). Nieprzypadkowo jest to jedna z najpopularniejszych metod czy inicjacji New Age, wcielającej wszystkie teoretyczne i praktyczne zasady tego ruchu. Odpowiada też zasadom spotykanym w bioenergoterapii.

Wyznawcy kinezylogii i wspomnianych praktyk pokrewnych nieustannie dotykają problemów religijnych i inicjacyjnych. Nic dziwnego, że w idolatrycznym ubóstwieniu energii idzie się dalej bez granic, których nie posiada rzekomo wszechobecna energia kosmiczna. Tak dochodzimy do kultu kabalistycznej Merkaby.

Kurs Merkaba, czyli kult energii kosmicznej

Merkaba praktykowana przez niektórych kinezylogów to ideologia parareligijna i ezoteryczna oparta o zasady "świętej geometrii" i kabały. Jedno i drugie obecne jest silnie w tradycji ezoterycznej, wolnomularskiej. Merkaba to rzekomo żyjące pole energetyczne człowieka. Aktywacja tego pola otwiera niewiarygodne możliwości, od ochrony po uzdrawianie siebie i innych. Jest też kluczem do przejścia w wyższe wymiary. Medytacja Merkaba to 17 oddechów połączonych z odpowiednimi mudrami (rytualne gesty rodem z hinduizmu) i komendami dotyczącymi prędkości i kierunków rotacji pola. Wszystkie te dane pochodzą z jogi czy kabały

ze starożytnej tradycji Atlantów (Atlantyda to ziemia obiecana ezoteryków i okultystów), a pośrednio Egipcjan. Warsztaty obejmują m.in.: naukę "medytacji" aktywującej pole Merkaba, "świętą geometrię" ciała świetlistego, starożytne praktyki oddechowe, uzdrawianie wewnętrznego dziecka (temat modny w klasycznej psychoterapii, co sprzyja asymilacji tej teorii).

Podstawowym warunkiem doświadczania pozytywnego wpływu pola Merkaba na wszystkie aspekty naszego życia jest wypełnienie go czystą, bezwarunkową miłością. Dzięki intencji na danej energii pola można usuwać napięcia, żyć w harmonii, uzdrawiać oraz nawiązać trwałą więź z wyższym ja (termin oznaczający zwykle boski charakter ludzkiego ducha - poza Łaską Boga - jak to jest u Junga, Silvy i w magii Kahunów). Ostatecznym celem użycia narzędzia, jakim jest Merkaba, jest "samorealizacja" - wypełnienie życiowej misji człowieka tu, na Ziemi. Brzmi to bardzo psychologicznie, a zarazem religijnie i przekracza wymiary czysto terapeutyczne. Ponieważ Merkaba jest polem programowalnym, analogicznie do kryształów zdolnych przechowywać i przesyłać zakodowaną informację, można w niej umieścić dowolną intencję, która będzie do odwołania realizowana. Pole Merkaby można rzekomo dowolnie programować dla realizacji własnych potrzeb lub dla dobra całego świata. Człowiek osiąga w ten sposób rzekomo "boskie możliwości".

Regularne praktykowanie medytacji Merkaba (rotacja samoistnie wygasa po 48 godzinach, więc pole trzeba na nowo aktywować) pomaga przygotować się do przejścia do wyższego wymiaru, ponieważ pierwotnie Merkaba jest pojazdem świetlnym służącym do podróży właśnie pomiędzy wymiarami. W tym trudnym, ale ciekawym okresie przejściowym uzyskujemy pomoc, między innymi ze strony zaawansowanych duchowo istot, które inkarnują się jako "dzieci indygo", by tworzyć nową rzeczywistość. "Dzieci indygo" to ideologia popularna w kręgach kinezylogów, szczególnie na wysokim szczeblu. Nazwa "indygo" pochodzi od koloru "aury" tych dzieci. Jest to kolor czakry zwanej "trzecim okiem", znajdującej się między brwiami i odpowiadającej rzekomo m.in. za zdolności jasnowidzenia i widzenia energii.

Prawidłowo działające pole Merkaby ma średnicę ok. 18 metrów, proporcjonalnie do wzrostu człowieka. Wirująca Merkaba może być wyświetlona na monitorze komputera przy zastosowaniu odpowiednich urządzeń. Wygląda identycznie jak powłoka termiczna Ziemi na zdjęciu w podczerwieni - posiada ten sam podstawowy kształt tradycyjnego latającego spodka. Jest to typowa "materializacja duchowości", charakterystyczna dla ideologii New Age i typowa dla ideologii holistycznej, mającej monistyczny charakter, co jest błędem antropologicznym. Niezależnie jednak od poszczególnych praktyk "holistycznych", tak pojęty "holizm", oznaczający wzajemną zależność wszechrzeczy, można interpretować w bardzo niebezpieczny, antypersonalny sposób, tworząc coś w rodzaju koncepcji "kosmicznego komunizmu" (M. Bierdiajew), rozmywając redukcyjnie pojęcie osoby w koncepcji ludzkiego pola energetycznego, będącego jedynie fragmentem większego, jednolitego, energetycznego pola (w obrębie którego jednak osobowy Bóg się nie mieści). Teoria holizmu - szczególnie, gdy jest nadużywana w jakiejś pozabiologicznej czy ponadnaukowej ideologii - może być więc formą orędzia światopoglądowego, metafizycznego czy teologicznego. Natomiast wszelki - w opisanych wcześniej teoriach - "uzdrowicielski dotyk" może być w powyższym kontekście formą praktycznej inicjacji wprowadzającej w doświadczenie kultyczne, religijne, parareligijne, magiczne czy okultystyczno-spirytystyczne.

Nie mając na to naukowych dowodów, przyjmuje się jednak jako teoretyczne założenie we współczesnej praktyce tzw. dotyku terapeutycznego (therapeutic touch), że wszystkie istoty żywe są polami energii, które z kolei stanowią część większego pola (istnieje rzekomo interakcja pól jednostek). Terapeuta dotyku terapeutycznego (np. terapia polarity, shiatsu, reiki, czy inne formy "metafizycznego masażu" kontaktowego lub bezkontaktowego) zmierza natomiast do ukierunkowania tej interakcji w celu "przemodelowania" lub "zrównoważenia energii" u osoby, którą leczy, przywracając równowagę, co my uważamy za zdrowie (J. Trevelyan, B. Booth, Medycyna niekonwencjonalna. Prawda i mity, Warszawa 1998). Takie założenie jest jednak

założeniem metafizycznym, wynikającym z określonej filozofii "holizmu". W taki sposób dotyk terapeutyczny przeradza się w dotyk metafizyczny (parareligijny, inicjacyjny, spirytystyczny czy magiczny).

Holizm jako "błąd antropologiczny" i "grzech idolatrii"

Zastrzeżenia wyrażone z filozoficzno-teologicznego punktu widzenia wobec teorii holizmu dotyczą także medycyny holistycznej. Zajęcie się tym tematem jest dodatkowo ważne z tej racji, że dotyczy praktycznie losów ludzkich, co potwierdza także praktyka duszpastersko-egzorcystyczna, która rejestruje ogromną ilość zniewoleń duchowych, a nawet opętań demonicznych za sprawą medycyny okultystycznej czy magicznej, ukrywającej się za paranaukową czy pseudonaukową terminologią hipotez "holistycznych".

Dla podbudowania praktyki medycyny holistycznej może dzisiaj służyć pitagorejsko-platoński, buddyjski, hinduistyczny czy spinozjański model filozofii, który zakłada uniwersalną harmonię, gdzie receptą na zdrowie jest jej przywrócenie przez właściwe życie (etyka), wyrażające się w postawie altruistycznej, umocnionej przez umiar i zrównoważenie. W ezoterycznej tradycji filozoficznej całkowite przywrócenie zdrowia oznacza powrót do stanu nieskalanej całości obejmującej wszelkie żyjące istoty, a nade wszystko zjednoczenie z najwyższym źródłem. Współczesna filozofia medycyny holistycznej jest bardziej pragmatyczna i powierzchowna, ograniczająca się do banalnych i uproszczonych technik, nazywanych "technikami energetycznymi", mającymi zastąpić dawne rytuały religijne czy magiczne, a szczególnie postawę religijno-etyczną, której trudna i wymagająca realizacja w życiu ludzkim była warunkiem uzdrowienia. Twierdzi się nawet bezpodstawnie, że wszelkie dawne "rytuały religijne" (nie wyłączając chrześcijańskich sakramentów) to zjawiska, które współcześnie należy traktować jako "techniki energetyczne".

W taki sposób uproszczenia naukowe, paranaukowe, a zwłaszcza pseudonaukowe bardzo łatwo mogą się sprzymierzać z magicznymi technikami oferującymi zupełnie fałszywą filozofię człowieka i błędną teologię medycyny w niebezpiecznej praktyce, mogącej być przyczyną zniewolenia duchowego, a także destrukcji psychofizycznej (z niebezpieczeństwem śmierci włącznie). Nic więc dziwnego, że paranaukowa (lub pseudonaukowa) literatura holistyczna zawiera w swojej bibliografii okultystyczne teorie H. Bławatskiej i A. Bailey (kierowanych przez tego samego ducha przewodnika). Duch przewodnik A. Bailey zwany "Tybetańczykiem" stwierdził, że "każda choroba jest dysharmonią oraz brakiem pewnego wyrównania i opanowania" i że jego zadaniem jest danie światu informacji "o prawdziwych i okultystycznych przyczynach chorób, ich ukrytym pochodzeniu, o dziele leczenia prowadzonym i usankcjonowanym przez Wielką Białą Łożę" [Wielkie Białe Bractwo] (A. Bailey, Leczenie ezoteryczne, Warszawa 1997, s. 105).

Ogólnikowy i pseudonaukowy język nie niweluje niebezpieczeństwa uwikłania w okultyzm i realizacji tajemnych planów mocy ciemności. Mediumizm spirytystyczny w "uzdawianiu" można wyrazić w "neutralnym" języku twierdząc, że holistyczny "uzdrowiciel jest czymś na podobieństwo przekaźnika i w sposób niejako bierny, choć wymagający ogromnej wnikliwości, pozwala kosmicznej energii bez przeszkód płynąć przez swoje własne pole do pola osoby leczonej. Musi być wyczulony na zaburzenia i dolegliwości chorego, ale równocześnie świadomy całości tej osoby na wyższych poziomach bytu. (...) Decydującym czynnikiem może być również pełna synchronizacja wszystkich trzech pól: niewyczerpywalnego źródła, uzdrowiciela i uzdrawianego. O tym wszystkim wiemy bardzo mało" (R. Weber, Filozoficzne fundamenty uzdawiania, w: D. Kunz, Duchowe aspekty medycyny, Gdynia 2000, s. 49).

Niebezpieczeństwem medycyny holistycznej - w każdej jej formie, paranaukowej i okultystycznej - jest fakt pomieszania tego, co duchowe z tym, co materialne, gdzie "duch" jest błędnie utożsamiany z "energiją" (D. von Hildebrandt). Pomieszanie tych wymiarów ontologicznych, przekraczanie granic metodologicznych, fałszywe ekstrapolacje to główny filozoficzny problem tzw. "holizmu" (gr. holos - cały), a właściwie nadużycia tej teorii w sposób

nieuprawniony. Ten błąd filozoficzny łączy się z zamachem na chrześcijańską teologię medycyny. Stąd wedle ks. C. Pilara, "tak zwane 'terapię alternatywne' wnoszą w społeczeństwo przede wszystkim 'alternatywne światopoglądy'. Przede wszystkim tam, gdzie leczenie określa się mianem 'całościowego'. Samo pojęcie 'całościowa medycyna naturalna' jest pojęciem ideologicznym. Stwierdza bowiem, że natura może leczyć i uzdrawiać całego człowieka. W ten sposób tak zwana medycyna całościowa przesuwają się w obszar duchowości i religijności" (C. Pilar, *Ezoteryzm a chrześcijaństwo*, Kraków 2002, s. 131).

Medycyna holistyczna zawłaszcza więc obszar duchowości i religijności, ale w swojej perwersji grzechu idolatrii, który łatwo otwiera człowieka na ingerencję demoniczne. Podobnie uważa znany chrześcijański badacz New Age, D.R. Groothuis, gdy stwierdza, że "konceptcja zdrowia holistycznego kieruje się wielkim kłamstwem twierdząc, że jesteśmy panami naszego własnego przeznaczenia i rzeczywistości. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że Stwórca wyposażył nas w możliwości wykorzystania naturalnych procesów leczenia. Jednak wszyscy podlegamy moralnej i fizycznej degeneracji z powodu grzechu. Zdrowie holistyczne ignoruje rzeczywistość upadku i grzeszności człowieka, oferując - zamiast zjednoczenia ze Świętym Bogiem poprzez Jezusa Chrystusa - osiągnięcie dobrego zdrowia i tzw. pełni" (New Age. *Czy naprawdę nowa era?*, Katowice 1994, s. 80).

Choroba, chociaż ma aspekty pozytywne jako wykazanie wierności sprawiedliwego i jako środek zadośćuczynienia za naruszenie sprawiedliwości przez grzech, i również jako okazja do skruchy grzesznika i jego wejścia na drogę nawrócenia, pozostaje złem. W Starym Testamencie Izrael doświadcza tego, że choroba w tajemniczy sposób wiąże się z grzechem i złem. Wśród kar, którymi Bóg grozi ludowi za jego niewierność, szerokie miejsce zajmują choroby (por. Pwt 28, 21-22.27-29.35). Chory, który błaga Boga o uzdrowienie, wyznaje, że został słusznie ukarany za swoje grzechy (por. Ps 37; 40; 106, 17-21).

Z punktu widzenia chrześcijańskiej teologii medycyny uzdrowienie bytu ludzkiego (zarówno "ducha", jak i różnego od niego "ciała", gdyż dopuszczamy dualistyczny hylemorfizm antropologiczny w przeciwieństwie do monizmu neognozy) może dokonywać się jedynie w kontekście zbawienia czy też świętości nieodłącznej od zbawienia. Etymologicznie fałszywie utożsamia się całościowość holistyczną ze świętością, która ulega w tych teoriach swoistemu i niebezpiecznemu przededefiniowaniu. Świętość człowieka w wizji chrześcijańskiej łączy się ściśle ze zbawieniem dokonywanym w człowieku przez Boga, czego wyrazem jest także uzdrowienie ciała. W kontekście chrześcijańskim nie ma zdrowia bez zbawienia, a zbawienie zaczyna się od skruchy człowieka i przebaczenia grzechów przez Boga, które zaistniały za sprawą wolności człowieka.

W kontekście tak pojętego zbawienia-świętości możliwe jest jakiegokolwiek pełne uzdrowienie, także uzdrowienie ciała pojętego jako "równowaga wibracji" czy też "harmonia energetyczna" w psychofizycznej części bytu ludzkiego, która bynajmniej nie wyraża całości bytu ludzkiego. Zbawienie natomiast jest to swoista równowaga czy harmonia (o ile można użyć tych pojęć per analogiam) stanu duszy czy też ducha, będąca tylko i wyłącznie owocem eliminacji skaz etycznych czyli grzechów, a następnie (jakby w dalszym ciągu) owocem miłosnej wierności osobowemu Bogu, co buduje relację z Nim, decydującą o wszystkim: zarówno o zbawieniu, jak i uzdrowieniu.

Nie ma mowy o żadnej technice w intymnej relacji z Bogiem, gdyż miłość wyklucza wszelką techniczną instrumentalizację. Bez osobowej relacji duchowej człowieka ze Stwórcą jakiegokolwiek techniczne zabiegi wokół harmonii układu czy ciała psychofizycznego z punktu widzenia chrześcijańskiej antropologii teologicznej są pozbawione jakiegokolwiek sensu, a nawet zwodnicze (gdyż przesłaniające palący i realnie "bolesny" problem, który wyraża choroba będąca zawsze jakąś "informacją teologiczną"). Materialno-energetyczny układ psychosomatyczny jest bowiem ściśle zależny od stanu niematerialnej duszy duchowej, której stan określa się jedynie poprzez duchowo-etyczną czy wręcz miłosną relację do samego Stwórcy, który jest Panem Wszchemogącym wszelkiej materii, energii, psychofizyczności czy

cielesności.

Zaburzenia w sferze psychosomatycznej, czyli zewnętrznej, z antropologicznego punktu widzenia są jedynie przejawem, symptomem, manifestacją wewnętrznego stanu duszy czy ducha w jego relacji do Boga Stwórcy i dlatego mają pewien "sens teologiczny", którego nie można pomijać i lekceważyć, a który należy odczytać jako pewnego rodzaju "informację teologiczną" pochodzącą od Stwórcy.

ks. Aleksander Posacki S